MAŁY
Płomyczek
32
WARSZAWA, DNIA 20 KWIETNIA 1939 ROKU



Pod gaiczek,
ponad rzeczkę
pojedziemy
na wycieczkę.

Pięknych kwiatków
nazbieramy
i dla taty,
i dla mamy.

Ogródeczek





W ogródeczku u Natki
rozmaite są kwiatki.
Chodzi Nacia i śpiewa,
wszystkie grządki podlewa.
Cieszyły się kogutki,
bo był płotek niziutki.
Frr... przez płotek fruwały
i z uciechy aż piały.
A za nimi przez kołki
fiku-miku koziołki!
A za nimi przez tyczki
smyku-myku króliczki!
Aż łzy kapią Natali:
— Tyle kwiatków zdeptali!





I wnet pisze tak Natka:
— Nie deptać tu po kwiatkach!
Nie znał liter kogucik,
na pięcie się odwrócił.
Ni be, ni me kózeczki —
zjadły napis z deseczki.
A szedł Jasio Cyganik.
Myśli: — Lichy parkanik!
Naciął wiklin przy wodzie,
pięknie grządki ogrodził.
Natalka się raduje:
— Jasiu! Ślicznie dziękuję!
Dostał chłopczyk od Natki
najładniejsze trzy kwiatki.





PĘDZI SZOSĄ AUTOBUS

Już sporo ludzi czeka koło mostu. Pośpiesza tam i mały Józek.

— Józek, hej, Józek! A ty gdzie się wybierasz? — pyta ten i ów.

A Józkowi aż buzia kraśnieje. Odpowiada z dumą:

— Gdzie się wybieram? A do dziadzi se pojadę, a juści!

— Toś bogacz, skoro masz na bilet.

Józek sięga do kieszeni. Maca w niej uważnie. Jest! Srebrna dwuzłotówka leży sobie na dnie!



— Ii, bogacz nie bogacz — tłumaczy. — Ale na bilet mi wystarczy.

Ledwo to powiedział, aż tu zza góry wytacza się z szumem autobus. Pędzi po szosie jak smok. Buczy, zgrzyta, furczy. Staje przy moście.

— Laboga! Ale będzie

jazda! — mruczy Józek i wchodzi do środka.

A wewnątrz jest tłok jak na weselu. Wszędzie pełno. Jadą ludzie z pakunkami, z tobołkami, nikt nie ma próżnych rąk.

Nie ma próżnych rąk i mały Józek. Z ręki do ręki przekłada dwuzłotek. Boi się, żeby nie zgubić.

— Proszę za bilet — huczy naraz nad głową Józka gruby głos.

Józek podnosi głowę.

— A kawaler dokąd jedzie? — pyta pan, co sprzedaje bilety.

— Do dziadzi — odpowiada Józek.



— A gdzież twój dziadzio mieszka?

— W Paluszkach, gmina Koluszki.

— Proszę dwa złote za bilet.

No i co powiecie, moi mili? Dwa złote wyśliznęły się z Józkowych rąk i leżały sobie spokojnie na ziemi.



KOMAR

Kto nie wierzy,
niech nie wierzy.
Spadł raz komar
w mieście z wieży.
Z wielkiej wieży
hen, z ratusza.
Pewnie wyszła
z niego dusza.
Biegnie burmistrz:
— Niech kto powie!
Wołać zaraz
pogotowie.
— Tru-tu-tu-tu!
Na bok spieszcie,
bo wypadek
w naszym mieście!
Biegną ludzie,
patrzą z dala.
Jedzie komar
do szpitala.



KTO TEN WIERSZYK ODCZYTA?



U malutkiej Ewki
w koszyku



A znów u Bartoszka
w koszyku



A mały Kacperek
trzyma w koszu



Przyszli na ryneczek,
stoi tam



Wyszła z domku pani.
— Czy ten towar tani?



Zapłacić nam proszę



— Jeżeli zechcesz, pomożesz mi — powiedział znów jeleń. — Oto idź na południe. Tam znajdziesz mały strumyczek o szemrzącej, srebrnej wodzie. Nabierz tej wody w jakieś naczynie i przynieś. Ta woda uleczy mnie i natychmiast wstanę zdrowy.

Michałek nawrócił co żywo i puścił się pędem na poszukiwanie owego strumyka. Szedł cały dzień i całą noc. W końcu natrafił na czarodziejski strumyk. Zaczerpnął z niego srebrzystej wody i przyniósł jej jeleniowi.

Jeleń był już umierający. Ale obmyty czarodziejską wodą skoczył na cztery nogi i począł chłopcu dziękować.



— Dziękuję ci, drogi Michałku — mówił jeleń — byłeś dla mnie bardzo dobry. I ja chcę być dobry dla ciebie. Dokąd się teraz udajesz?

— Daleko — odparł chłopiec. — Idę do obcego kraju, gdzie rośnie roślina zwana zielem mądrości. Chcę urwać ją, aby być mądrym i wiedzieć, jak sobie radzić w każdej potrzebie.

— To rzeczywiście daleko — beknął jeleń. — Ale kawałek drogi mogę cię podwieźć. Siadaj na mnie, dobry chłopcze!

Michałek dosiadł jelenia jak konia i puścił się cwałem.

Czwartego dnia jeleń przystanął.

— Michasiu, dalej iść mi nie wolno. Ale jakbyś mnie kiedy potrzebował, krzyknij tylko: „Jeleniu krzyworogi, wzywam cię!”.

(d. c. n.)



Liścik



W cichym miasteczku panienka mała od cioci z Mławy liścik dostała.

Pilne w nim były sprawy zapewne, bo wnet panienka na pocztę biegnie i grzecznie prosi:

— Panie łaskawy, liścik mój musi dziś pójść do Mławy. Bo moja ciocia na wieści czeka, niechże pan ani chwili nie zwleka!

A pan w okienku liścik odłożył:

— Niech się panienka o to nie trwoży, bo właśnie teraz o zwykłej porze wieziemy pocztę prosto na dworzec.

Panienka poszła kiwnąwszy główką, a liścik został z jakąś pocztówką. Więc pyta kartkę:

— Czy pani może mi wytłumaczyć, co to jest dworzec?

— O, bardzo chętnie — kartka powiada — z dworca pociągi w świat dalej jadą. A nas pocztowe wiozą wagony po całym kraju, na wszystkie strony.

I znowu pyta liścik ciekawy:

— Czy prędko można przybyć do Mławy?

Ale nim kartka wyrzekła słówko, ktoś chwycił razem liścik z pocztówką.

I już po chwili w pocztowym worze jechali wozem prędko na dworzec. Potem pociągiem liścik ciekawy zajechał prędko do samej Mławy.



NA DREWNIANYM KONICZKU





Dosiada Łukaszek drewnianego koniczka. Szturcha go piętami w bok i woła:

— Wio! wio! bułanku!

— I-ha-ha! — rży koniczek i rusza w cwał.

Pędzi koniczek. Przeskakuje rowy, parowy. Przelatuje przez drogi, rozłogi.

Naraz słychać płacz na miedzy.

— Co to? — dziwi się Łukaszek.

Tprr! zatrzymuje koniczka.

A na miedzy siedzi konik polny. Nogę sobie w listek obwiązuje i płacze.

— Co ci to? — pyta Łukaszek.

— Nóżkę sobie złamałem — skarży się konik polny.

— To siadaj na bułanku. Zawiozę cię do doktora — zaprasza Łukaszek.

Patataj! patataj! Pędzi koniczek i wiezie chorego kuzyna do doktora Krasnala.

O FRANUSIU, KACZCE I SROGIM KOZIOŁKU





Tłok na loterii!
Ach, ludzi tyle!
Franuś też spieszy,
kupuje bilet.

Ma widać Franuś
rękę szczęśliwą,
bo zaraz wygrał
kaczkę prawdziwą.





Idzie do domu
i zbacza z drogi,
aż tu go ściga
koziołek srogi.

Chłopiec — na płocie,
kaczka — na wodzie,
a kozioł w złości
aż ziemię bodzie.

ZGADUJEMY

REBUS



ZAGADKA 1

Przez „f" — pali ją tata.
Przez „cz"— nad wodą lata.
Przez „b"—babcia ją powie.
Co to? Łatwo się dowiesz.

ZAGADKA 2

Chociaż malutkie,
kochają pracę.
Budują w lesie
piękne pałace.

ZGADNIJMY!

Spotkało się dwóch chłopców.

— Jakie masz imię?

— Zgadnij. Składa się z pięciu liter — mówi jeden.

— I moje też — mówi drugi.

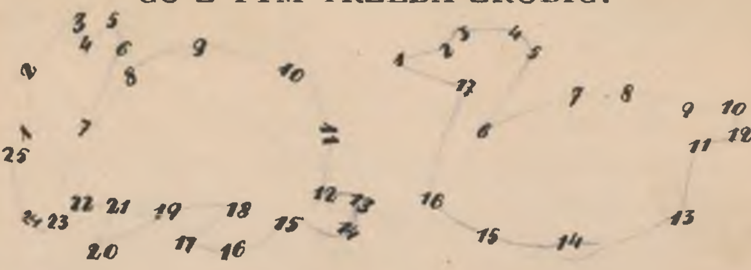
— Gdyby zmienić pierwszą literę na początku, to by była taka rzecz, w której się mieszka — mówi jeden.

— I u mnie też! — mówi drugi. — Musimy mieć jednakowe imiona.

— Niekoniecznie.

Jakie imiona mają ci chłopcy?

CO Z TYM TRZEBA ZROBIĆ?



W którą stronę jedzie pociąg? Którędy popłynie gąska? Jaki jest kierunek wiatru? Czy Jaś dogoni konika?



TREŚĆ: „Ogródeczek" — K. Artyniewicz. „Pędzi szosą autobus" — W. Burek. „Komar" — Z. Grzybowska. „Kto ten wierszyk odczyta?" — A. S. „O Michałku, który został królem" — J. Morton. „Liścik" — Z. Grodzieńska. „Na drewnianym koniczku" — B. Chrobat. „O Franusiu, kaczce i srogim koziołku" — S. M.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA":

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumer. pojedynczej:	
miesięcznie . .	— zł 40 gr	miesięcznie . .	— zł 60 gr
półrocznie . .	2 „ — „	półrocznie . .	2 „ 75 „
rocznie . . .	3 „ 75 „	rocznie . . .	5 „ — „

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ulica Juliana Smulikowskiego 4. Prenumeratę prosimy przesyłać blankietem P. K. O. Nr 6880.

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, tel. 5-22-18, od godz. 9 rano do 7 wiecz.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul. Wielkiej 42, telefon 21-31, od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem.

Redaktorka: Anna Świrszczyńska. Kierownik artystyczny: Kazimierz Pieniążek. Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polsk.: STANISŁAW KWIATKOWSKI.

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

MAŁY Płomyczek



Pracowite
chłopaki
sadzą dzisiaj
ziemniaki.

Zwijają się
raz-dwa-trzy.
Miło na nich
popatrzeć.